

Janusz Pyda OP: List anioła

Musisz mu wyjaśnić, że staje na ślubnym kobiercu nie dlatego, że kocha swoją narzeczoną, ale dlatego, aby mógł i potrafił kochać ją w pełni



foto: dominikanie.pl

Musisz mu wyjaśnić, że staje na ślubnym kobiercu nie dlatego, że kocha swoją narzeczoną, ale dlatego, aby mógł i potrafił kochać ją w pełni

Dzięki pomysłowi i życzliwości o. Cypriana Klahsa OP miałem możliwość opublikowania *Listów starego anioła do młodego*. Ukazało się ich dwadzieścia. Zawsze chciałem dokończyć pracę i napisać jeszcze jedenaście i *Toast*. Powód był tylko taki, że C.S. Lewis napisał 31 listów starego diabła do młodego. Niezwykle życzliwe, niespodziewanie liczne i przychodzące wszelkiego

rodzaju pocztą reakcje czytelników na publikację pierwszych dwudziestu listów anielskich napełniły mnie nadzieją, że jest jakiś sens w pisaniu kolejnych jedenastu. Napisałem zatem, a ten poniższy jest pierwszym z nowej serii.

Mój drogi Kasjelu,

jeśli Twe obserwacje, o których pisałeś mi w ostatnim liście są słuszne, obawiam się, że Twój podopieczny niezupełnie orientuje się na czym polega sakrament małżeństwa. Biorąc zaś pod uwagę fakt, że za niespełna tydzień stanie na ślubnym kobiercu, zupełnie nie rozumiem pełnego samozadowolenia i krotochwilnego nastroju jakiemu Ty sam najwyraźniej ulegasz. Zachowujesz się jak rodzic, który cieszy się, że wreszcie namówił dziecko, aby wsiadło na rower, ale zupełnie nie martwi go fakt, że dziecko nie ma pojęcia jak się na rowerze jeździ.

Obawiam się zatem, że zadowolenie Twoje opiera się na uroczej, acz groźnej ignorancji. Martwi mnie to, bo jakkolwiek brak wiedzy niewątpliwie sprzyja osiągnięciu czegoś, co nasi ziemscy podopieczni nazywają przewrotnie “świętym spokojem” (mam nadzieję, że już w samym sformułowaniu potrafisz rozpoznać słowotwórcze arcydzieło Wydziału Propagandy i Indoktrynacji Wyższej Szkoły Kuszenia założonej przez naszych upadłych braci), to jednak wszelkie szczęście budowane na niewiedzy skończyć się kiedyś musi i to w bardzo bolesny sposób.

Jeśli więc muszę pozbawić Cię obecnie tego uroczego poczucia błogostanu, który bije z twego ostatniego listu to robię to jedynie w tym celu, aby Twój podopieczny nie zorientował się kiedyś, że pędzi na rowerze, którym nie potrafi kierować.

Wróćmy więc do sprawy jego ślubu. Otóż, błąd który popełnia wydawać się może mały, ale jak pisał kiedyś jeden z naszych wielkich przyjaciół na ziemi, mały błąd na początku dzieła stać się może wielkim u końca. Błąd zaś Twojego podopiecznego co do sakramentu małżeństwa polega na tym, iż myli on w odniesieniu do miłości koniec z początkiem czy raczej skutek z przyczyną.

Postaram Ci się to jasno wytłumaczyć. Otóż, Twój podopieczny jest przekonany, że stanie za tydzień na ślubnym kobiercu ponieważ kocha tę piękną i mądrą dziewczynę. Ty, Kasjelu, musisz mu wyjaśnić, że staje na ślubnym kobiercu nie dlatego, że kocha swoją narzeczoną, ale dlatego, aby mógł i potrafił kochać ją w pełni i do tego Bożą miłością. Miłość jest nie tyle przyczyną małżeństwa, co jego celem. Małżeństwo nie tyle rodzi się z miłości, ile do miłości prowadzi. Sakrament zaś małżeństwa nie jest zwieńczeniem, kulminacją czy nawet potwierdzeniem ich miłości, ale raczej pierwszym krokiem, aby oboje w drogę do prawdziwej MIŁOŚCI siebie nawzajem oraz naszego i ich Pana mogli się wybrać.

Już widzę jak się krzywisz czytając te słowa i wiem nawet jakie pytanie ciśnie Ci się do głowy. Jeśli nie miłość, to cóż innego prowadzi ludzi na ślubny kobierzec? No cóż Kasjelu, z tego co zauważyłem ostatnio wśród naszych ziemskich przyjaciół rolę tę pełni uczucie zakochania. Ale nie

zawsze tak było. Był czas, gdy na ślubny kobierzec wiódł ludzi interes państwa, którego tak się składało akurat byli władcami, niekiedy przyczyną były względy finansowe, czasami przyczyną małżeństwa był po prostu zdrowy rozsądek. Obawiam się mój drogi, że gdyby sprawdzić w naszych kartotekach odkrylibyśmy, że od czasu ustanowienia sakramentu małżeństwa przez naszego Pana znacznie więcej ludzi przyjmowało go z tak czy inaczej pojętego zdrowego rozsądku, niż z zakochania.

Ostatnio sytuacja ta uległa radykalnej zmianie. Zakochanie wydaje się jedyną usprawiedliwioną przyczyną małżeństwa. Nie bój się Kasjelu, nie będę teraz z tym polemizował. Jestem wręcz przekonany, że zmiana ta jest w gruncie rzeczy czymś dobrym. Niemniej jednak, gdybyś rzucił okiem do naszych kartotek i - przeglądając je uważnie - starał się dociec, czy trwalsze były małżeństwa z zakochania czy te z rozsądku mógłbyś dojść do przerażających wniosków. Gdybyś powtórnie przejrzał te wszystkie papierzyska i starał się znaleźć odpowiedź na pytanie czy do prawdziwej MIŁOŚCI częściej prowadziły małżeństwa z rozsądku czy z zakochania – również mógłbyś dojść do nieoczywistych wniosków. Jeśli zaś zdobyłbyś się na cierpliwą dociekliwość, która wszak zupełnie nie licuje z Twym młodym wiekiem, i zadał sobie trud sprawdzenia jakie skutki pociągały za sobą małżeństwa zawierane na mocy rozsądku z pełnym zaś pominięciem zakochania oraz te, o których decydowało głucho na rozsądek zakochanie podobieństwa bardzo by Cię zdziwiły.

Nie bój się Kasjelu, ani mi w głowie namawiać Cię do tego, byś skłonił Twego podopiecznego, by porzucił myśl o małżeństwie z dziewczyną w której był straszliwie a jest bardzo zakochany na rzecz jakiegoś

stabilnego małżeństwa z rozsądku. Cóż, pamiętaj, że wraz z Rafałem bardzo przyczyniliśmy się do skutecznego spotkania tych dwojga. A tak na marginesie – Rafał śle Ci najserdeczniejsze pozdrowienia.

Zacznijmy zatem od początku. Zakochanie nie jest MIŁOŚCIĄ. Tej oczywistej prawdy nie mogłeś przeoczyć w czasie studiów w Wyższej Szkole Bożej Opatrzności Indywidualnej. O ile wiem zarówno wykład jak i egzamin miałeś z samym Rafałem. Nie wierzę, że zaniedbał on wprowadzenie was w podstawy dobrego i skutecznego swatania naszych podopiecznych. Bądź co bądź ta historia z Tobiaszem, w którą się swojego czasu osobiście zaangażował, była prawdziwym arcydziełem.

W każdym razie różnice pomiędzy zakochaniem a miłością musiał Wam jasno wytłumaczyć. Pamiętam jak wbijał je do głowy Pawłowi, kiedy ten pisał do Koryntian ów cudowny „Hymn o miłości”, tak Kasjelu, ten sam, którym zachwyca się większość naszych wierzących czy niewierzących podopiecznych nie mając zielonego pojęcia co on oznacza. Przeczytaj go proszę bardzo uważnie i zwróć uwagę, że większość cech miłości, o których pisze Paweł nijak się ma do zakochania.

Miłość cierpliwa jest. Czy Ty mój mały pamiętasz jakie męki cierpiał Twój podopieczny czekając na spotkanie ze swoją dziewczyną? Nie było tam cienia cierpliwości. A pamiętasz jak niecierpliwie ona chciała usłyszeć, że jest przez niego kochana? Nie przypominam sobie, aby wówczas wykazywała się stoicką cierpliwością i była w stanie stwierdzić: „Cóż, wyzna mi miłość kiedy będzie chciał. Za miesiąc, rok, dekadę – dla mnie to bez znaczenia. Mogę poczekać. Na zaręczyny też – dowolnie długo.”. Żadne z nich w swoim zakochaniu nie było cierpliwe

– bo zakochaniu nie jest właściwa cierpliwość, ale pośpiech i gwałtowność.

Miłość nie zazdrości. Mój drogi Kasjelu, jak to nie zazdrości? Twój podopieczny przeżywał męki, kiedy ta piękna i dobra dziewczyna miała się spotkać ze swoim kolegą ze studiów tylko po to, aby pomógł jej znaleźć pracę. A ona? Już zapomniałeś, że nic nie sprawiało jej takich katuszy jak wyćwiczony we flircie trzydziestoletni charakter Twojego podopiecznego? Pamiętasz te ciche dni, które zafundowała mu po wizycie w banku, kiedy – jak sam tłumaczył – starał się jedynie być uprzejmy wobec pani przyznającej kredyty? Zakochanie mój drogi Kasjelu jest zazdrosne straszliwie – widziałeś to na własne oczy, więc nie udawaj naiwnego.

Miłość nie szuka poklasku. No cóż, on dla niej zrzucił ładnych kilka kilogramów, zaczął chodzić na basen, golić się regularnie, czytać wiersze Frosta i Poświatowskiej oraz słuchać kantat altowych Bacha. Teraz chyba już to nawet polubił, bo ostatnio wrzucił sobie tę właśnie płytę w czasie samotnej jazdy samochodem, a Audena poczytał trochę do poduszki. O ile mnie pamięć nie myli chciał nawet kiedyś dla niej nauczyć się lubić filmy Tarkowskiego i Kieślowskiego ale chyba zrezygnował. Dobrze, że go wówczas nie cisnąłeś w tej sprawie. Pamiętaj Kasjelu, że masz go doprowadzić do świętości, ale wciąż jeszcze nie zapadła na najwyższym szczeblu decyzja, czy ma ją osiągnąć jako męczennik. A ona Kasjelu? Dla niego zabłysła takim pięknem, że aż oczy mrużyłeś z wrażenia. Zakochanie szuka poklasku i to zazwyczaj skutecznie.

Jak by nie patrzeć, miłość ma takie cechy, których na próżno szukać w zakochaniu. Ale najważniejsze jest to, iż **miłość nigdy nie ustaje**, zakochanie zaś ma to do siebie, że wraz z ogromną intensywnością właściwa jest mu niewątpliwa ulotność. Miłość rzadko bucha takim płomieniem jak zakochanie, zakochanie zaś męczy się z taka

szybkością, która dla miłości byłaby obraźliwa. To wielka frajda być zakochanym i dlatego właśnie gdy uczucie to nie może być wywołane przez osobę, która dotychczas była jego przyczyną stara się za wszelką cenę znaleźć inną, skuteczną iskrę, która zapali uczucia przynajmniej na chwilę. Ogromna historia pozamałżeńskich romansów, którą znaleźć możesz w naszych archiwach jest tego najlepszym dowodem.

Ale daleki jestem Kasjelu od przekonywania Cię, że zakochanie jest czymś złym czy nawet niezbyt cennym. Wręcz przeciwnie, uważam, że ma ono potężną wartość – problem tylko w tym, że zupełnie inną, niż nasi podopieczni są w stanie podejrzewać. Otóż zakochanie jest najlepszym dowodem na to, że stać ich na danie z siebie znacznie więcej, niż mają to na co dzień w zwyczaju. Zakochanie mój drogi jest stanem w którym ofiara z samego siebie przychodzi naszym podopiecznym nieomal bezboleśnie i dokonuje się wręcz z radością.

Pamiętasz Twojego podopiecznego z okresu wczesnego zakochania? Był w stanie pieszo i w środku nocy odprowadzać wybrankę swojego serca na drugi koniec miasta. Nie przeszkadzało mu, że jest zimno a następnego dnia musi wcześniej rano wstać do pracy. Teraz, po roku znajomości zastanawia się już czy może ją odebrać autem z pracy, bo na trasie do jej firmy są duże korki. Jeszcze rok temu nie wzięłby tego argumentu w ogóle pod uwagę. Dotarłby do niej nawet konno czy dorożką. Zakochanie ciągle jest, ale już powoli się wypala. A ona? Cóż, jeszcze rok temu dzielnie zniosła zwiedzanie sklepu z wiertarkami (bo sam przyznasz, że to co on tam wyprawiał trudno nazwać zakupami). Ale już tydzień temu odmówiła wspólnego wyjścia do pubu na mecz reprezentacji. Wahała się co prawda, czy nie powinna wybrać się tam, aby czuwać nad relacjami Twojego podopiecznego z przyjaciółmi, ale przewidywalna nuda tego, co będzie się działo na ekranie wzięła górę.

Została w domu. Zakochanie wciąż się pali, ale już płomieniem, w którym wszystko spłonąć nie może. To zabrzmiało dziwnie, ale zakochanie najbardziej pożyteczne jest jako wspomnienie – „Jak wiele mogłem zrobić, jak dużo mogłem z siebie dać, jak bardzo byłem skłonny do poświęceń, kiedy byłem zakochany”. Nawet słowo ofiara w odniesieniu do zakochania brzmi jakoś dziwnie nieadekwatnie. Ale w odniesieniu do miłości nabiera już właściwego sobie ciężaru gatunkowego. A przecież miłość to te same uczynki, które wykonuje się w szale zakochania, tyle że oparte już głównie a czasami wyłącznie na decyzji woli, nie zaś na ogniu uczuć.

Musisz Kasjelu dbać o to, aby Twój podopieczny dobrze pamiętał do czego był z łatwością zdolny w stanie zakochania i chciał do tego wrócić, kiedy uczucie nie będzie mu już tak bardzo pomocne. Pamiętasz wiadomość, którą jeden z naszych braci, anioł Kościoła w Efezie, otrzymał w liście od naszego Pana, a którą miał przekazać swoim podopiecznym? **„Mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości. Pamiętaj więc skąd spadłeś, i nawróć się i poprzednie czyny podejmij”**. Rzecz jasna nie chodziło wówczas o miłość i zakochanie, ale zasada pierwotnego entuzjazmu i późniejszego znużenia miłości jest uniwersalna. Pamiętaj o tym, kiedy będziesz prowadził Twego podopiecznego.

Póki co jest on przekonany, że najlepsze wino zostało już postawione na stół i choć nie chce się do tego przyznać sam przed sobą, powoli zaczyna podejrzewać, że owo pierwsze wino zakochania nieuchronnie się kończy. To dlatego tak długo odwlekał zaręczyny. Bał się, że będą one początkiem końca tego, co tak wspaniałe – upojnego zakochania. Z tego samego powodu jego wieczór kawalerski wyglądał jak uczta straceńca, po której ma być już tylko gorzej. Twoją rolą jest mu

wytłumaczyć, że jakkolwiek rzeczywiście pierwsze wino nie jest niewyczerpywane to jednak po to zaprosił naszego i ich Pana na swoje gody, aby Ten sprawił, że na stole pojawi się wino, o którego jakości i smaku nie mógł dotychczas nawet marzyć, które mu się nie śniło i którego istnienia nie podejrzewał. Nasz i ich Pan sprawi, że ze zwykłej wody codzienności powstanie wino o niezrównanym smaku. Oboje będą się musieli nanosić wody codziennych, wspólnych obowiązków i wyrzeczeń w ciężkich stągwiach życiowych przeciwności i trudów. Ale to właśnie ta woda, przyniesiona w tych stągwiach zostanie zamieniona przez Pana na wino miłości, które zadziwi smakiem wszystkich wokoło. Wierz mi Kasjelu, wiem, co mówię. Byłem aniołem stróżem tego młodzieńca, na którego weselu w Kanie Galilejskiej zjawił się nasz i ich Pan, kiedy chodził po ziemi we krwi i ciele. To tam zrozumiałem sens sakramentu małżeństwa.

Twój podopieczny już za tydzień, tuż przed wypowiedzeniem przysięgi małżeńskiej będzie śpiewał hymn do Ducha Świętego, Boga, który jest węzłem miłości pomiędzy Ojcem i Synem. To nie przypadek mój drogi Kasjelu. Od sakramentu małżeństwa zaczyna się ich praca nad tym, aby ludzkie zakochanie, które męczy się i nuży zamienić w swoich sercach na miłość pochodzącą z samego Boga.

Weź się zatem do roboty i zacznij szeptać do ucha Twojego podopiecznego to, co powinienesz mu szeptać, aby wreszcie zrozumiał, co się w jego życiu dzieje. Na początek możesz mu poradzić, aby zaczął robić sobie rachunek sumienia w oparciu ów Pawłowy hymn, o którym już Ci wspomniałem. Niech wstawi swojej imię w miejsce słowa „miłość” i sprawdzi czy jest w stanie powiedzieć o sobie : „Ja jestem cierpliwy, jestem łaskawy, nie zazdroszczę i nie jestem skory do gniewu”. Jeśli przypomni sobie te wszystkie sytuacje związane z

przygotowaniami do ślubu i wesela w których miałem go okazję obserwować nie powinny mu te słowa łatwo przejść przez gardło. Ale dzięki temu zobaczy, iż nie jest ani u szczytu ani tym bardziej u kresu drogi miłości, ale na jej pełnym początku. Zdecydował się na ślub dzięki zakochaniu, ale tak naprawdę musi tę decyzję podjąć po to, aby dojść do prawdziwej MIŁOŚCI.

Ja zaś wybiorę się osobiście do tego milusińskiego księdza, który na kursach przedmażeńskich opowiada ku uciechu słuchaczy śmieszne historyjki o różnicach w myśleniu pomiędzy kobietą a mężczyzną zaczerpnięte z tanich podręczników psychologii zamiast wprowadzić ich w prawdziwą tajemnicę małżeństwa.

Ty zaś czuwaj teraz szczególnie nad Twoim podopiecznym. Mam dziwne wrażenie, że czuję w jego pobliżu ów piekielny zapach Asmodeusza czy któregoś z jego nędznych pomagierów. Te diabły zrobią wszystko, aby do dobrego małżeństwa nie doszło. Jeśli sam poczujesz się za słaby w konfrontacji z nimi, skontaktuj się proszę z Rafałem. Asmodeusz od czasu owej historii z Tobiaszem podkula ogon i ucieka na samo wspomnienie Rafała.

Modlę się za Was przed tronem naszego i ich Pana

Zeruel

Tekst opublikowany na dominikanie.pl